

wój jest niejako ukoronowaniem tego samorządu, który ordynacja powiatowa nadaje gminom powiatowym. W poczuciu też tej prawdy stanowi § 125 uchwalonej przez was ordynacji, że wydział powiatowy składać się ma z landrata i sześciu członków, których wybiera zgromadzenie powiatowe z liczby mieszkańców powiatu na mocy absolutnej większości głosów. Co postanawia w obec tego natomiast odnosny paragraf waszego projektu? Orzeka wprawdzie, że wydział powiatowy stanowić mają landrat i sześciu członków — ale, ażeby rząd we wszelkich możliwych wypadkach zawsze miał większość za sobą a Polacy nie doszli do samorządu, przepisuje otóż ów paragraf, że trzech członków mianowanych ma być zawsze przez króla — tak że, jak widzicie panowie, biurokratyczny element, poparty 4 głosami śmiało wystąpić może przeciwko mniejszości, liczącej tylko 3 głosy.

Z tych kilku przykładów przekonacie się, panowie, jakiego to ducha dzieckiem (wess' Geistes Kind) jest ten projekt do ordynacji powiatowej dla W. Ks. Poznańskiego, co go wywołało i jakie to polityczne i moralne prądy powodowały jego autorami. To też wszystko to razem zniewala nas, Panowie, do odrzucenia tego daru, którym nas uczęszeliście chcieć, kalecząc przepisy przyjęte przez was ordynacji powiatowej. — Mógłbym już może na tem skończyć, gdybym mimowolnie nie był zmuszony do zrobienia kilku jeszcze uwag z powodu kilku wyrażań, które tutaj usłyszałem w Izbie a nawet nie czułem się spowodowanym do wypowiedzenia kilku słów, chociażby już dla tego, że na liście wylosowanych mówców a nawet między samymi mówcami widzę deputowanych, którzy zawsze są gotowi zabierać głos, ile razy sprawy polskie się traktują, czego bynajmniej im za złe nie poczytuję — ale którzy nadają sobie pozory, jakoby byli przyjaciółmi Polaków, albo przynajmniej za takich chcą uchodzić, którzy nam życzą jak najlepiej. Do kategorii tych panów liczę szanowanego deputowanego Witta z Bogdanowa. Jeżeli ten pan przedstawia się tutaj w Izbie jako reprezentant ludności niemieckiej w W. Ks. Poznańskim, to wszelkie ma do tego prawo i ja mu go też nie odmawiam — ale tego prawa przysługującego nie mogę i nie przysługuję, jeśli utrzymuje, jakoby posiadał jakiś mandat od ludności polskiej przemawiania w jej imieniu. To też protestuję przeciwko orzeczeniom i twierdzeniom pana Witta, które niedawno usłyszałem, a które tylko do rzędu bajek zaliczyć mogę. Przy obradach nad interpelacją posła Lubieńskiego wypowiedział szanowny pan Witt, że za swoje wystąpienie w Izbie w przedmiocie języka polskiego i nauki religii odbierał podziękowania z polskiej strony, że on (p. Witt) broni interesów materyjalnych Księstwa i t. d. i t. d. Panowie! należy chociażby tylko pobieżnie znać stosunki naszego Księstwa, ażeby pojąć, że takie orzeczenie śmiechem i wzruszeniem ramion przyjęto u nas. Kiedy p. Witt wypowiedział powyższe słowa w Izbie, odezwały się głosy na ławach polskich posłów: „nie wierzymy!“ — i ja powtarzam raz jeszcze te wyrazy, że nie wierzymy.

(Oho, oho — z ław niemieckich.)
Ja nie mówię tego wszystkiego, panowie, bez przyczyny, bo sądzę — prasa niemiecka potrącała już raz po raz o ten przedmiot — że jak z dawniejszych rozpraw tak i przebiegu dzisiejszych obrad chcielibyście skorzystać w celach germanizacyjnych i w celu wywołania niezgody i nieufności do nas. Taką polityką możebny była na ręce rządowi, jeśli on jej nie inauguruje. Z czemś podobnym jużśmy się spotykali — więc i teraz może odezwą się głosy: wasi reprezentanci, wasza szlachta, wasze duchowieństwo, oni interesów waszych nie bronią, bo sprzeciwiają się wprowadzeniu ordynacji powiatowej, która wam nadaje samorząd itd. Nie potrzebuję, panowie, udawać, że taka polityka z pewnością się nie powiedzie, a nie powiedzie się i już dla tego, że i my żądamy i żądaliśmy ordynacji powiatowej, ale ordynacji opartej na samorządzie i rzeczywiście wolnomyślniej a nie takiej, jaką nam dacie, a która o samorządzie nie słyszy nie chce — widzicie więc, panowie, że nie tak trudnym będzie nasze zadanie zderzenia was z twarzą maski, jak na to zasługujecie.

Posł Magdziński powiedział, co następuje:

Panowie! Co do głównych zarysów przedłożonego wam projektu mogę się tylko przyłączyć do wywodów mego przyjaciela Wierzbńskiego, który, objaśniając przedmiot sam, wykazał rażąco punkta stojące się podwójnie, że przeciw projektowi głosować będziemy. — W ciągu dyskusji uczyniono jednak tutaj wzmiankę, że Polacy pragną zawsze zachować pewien rodzaj przywileju przywiązanego dotychczas do większych posiadłości ziemskich; winniemy na to odpowiedzieć, że, ile mi wiadomo, nasi wielcy właściciele ziemscy są gotowi są rzec się chętnie swego przeważnego udziału w samorządzie powiatowym na korzyść gmin włościańskich. Do rzeczy samej muszę nadmienić, że projektowane prawo byłoby w każdym razie tylko prawem wyjątkowym i to też główną stanowiło przyczyną, że nasi poprzednicy na sejmie przy obradach nad obowiązującą inną prowincję ordynację powiatową, głównie zaś dla zamieszczonego w nim § 82 tejże ordynacji przeciw niej głosowali, ponieważ wymieniony paragraf wyłączał nas od korzyści i dobrodziejstw samorządu komunalnego.

Wobec wszelkich dotychczasowych rozporządzeńmi rządowymi poczynając od 1823 r. odnoszącymi się do spraw i interesów pojedynczych prowincji nie istniało żadne, któreby nam w tym względzie jakieś odmiennie wyjątkowe nakreślało stanowisko; i tak rozporządzenie z 5 czerwca 1823 r. dotyczące się zaprowadzenia stanów prowincjonalnych, nie wyłącza naszego W. X. Poznańskiego, jak to wykazuje nawet oddzielne wyszłe ku temu postanowienie.

Prawo z 9 sierpnia 1823 roku i dopełniająca toż prawo instrukcja dla prowincji poznańskiej, w niczem się nie różni od podobnych prawnych rozporządzeń dla innych prowincji monarchii. Ordynacja powiatowa dla W. X. Poznańskiego z d. 30 listopada 1830 r. na tej samej oparte podstawie, na jakiej oparte są ordynacje powiatowe innych prowincji, tak co do zasady jako też jej rozciągłości, i to samo odnosi się do objaśniającej powyższe rozporządzenie instrukcji z d. 21 lipca 1840 r. Jedyną w W. X. Poznańską wyjątkową czyni zniesiona później ordynacja powiatowa obwodowa i prowincjonalna z 11 marca 1850 r.; stało się to dla projektowanej wówczas linii demarkacyjnej i § 68 upoważnia ministerstwo w razie przeprowadzenia demarkacji, a ztąd podziału W. X. Poznańskiego do innego stosownego urządzania powiatów prowincji poznańskiej.

Panowie! Nie będę się dłużej nad tem rozwodził, sądzę jednak, że w państwie zażywającym praw konstytucyjnych jest rzeczą niebezpieczną, uchylać dla

pojedynczych prowincji prawa wyjątkowe. Pominąwszy zresztą przytoczone powyżej rozporządzenia, odwołuję się przedewszystkiem na nasze stanowisko w monarchii pruskiej w obec praw narodów, które nam traktatami i przyrzeczeniami królewskimi zostały zagwarantowane.

W patencie okupacyjnym z 15 maja 1815 r. wyraźnie powiedziano „będziecie uczestnikami konstytucji, którą wiernym moim poddanym udzielił zamyślam, i otrzymacie również jak inne prowincje mojego państwa rząd prowincjonalny“, to są, panowie, słowa królewskie, słowa króla, któremu wasza historia nadała przydomek sprawiedliwego a którego doradcami byli ministrowie tacy jak Stein i Hardenberg. Pomiędzy innymi prawami, odnoszącymi się do naszych właściwości narodowych, zapewniono już nam wówczas najzupełniejsze uprawnienie z resztą prowincji monarchii. Gdy zaś natenczas o konstytucji ogólnej państwowej jeszcze nie było mowy, odnosiło się więc głównie do reprezentacji w gminie, powiecie i prowincji, słowem do właściwego samorządu.

Panowie! Nie będę się dalej, jak to powiedziałem, wdawał w szczegóły projektu, które tak poseł Wierzbński jako też wnioskodawca p. dr. Friedenthal dostatecznie i pro i contra wyjaśnili. Wiadomo już panom, o ile przedłożony wam projekt różni się od uchwalonej przed dwoma laty ordynacji powiatowej, i pytam się was, panowie, czy możemy się przychylić do prawa, które oparte na najściślejszej biurokracji, właściwie niczem więcej nie jest, jak za pomocą ordynacji powiatowej policyjnie zorganizowanym i trwałym stanem obłożenia. Nad wszelkimi naszymi czynnościami ma być ustanowiony nadzór nie przez wybieranych w powiecie przyłożonych obwodów, jak to przepisuje inne prowincje obowiązująca ordynacja powiatowa, lecz przez urzędników policyjnych, których rząd mianuje i opłaca. Policyjni komisarze obwodowi mają być zatrudnieni. Urzędy komisarzów obwodowych wielokrotnie już poddawano krytyce — już w czasie, gdy wprowadzano w W. Ks. Poznańskim instytucję komisarzy obwodowych, wyraził się o niej ówczesny prezes naczelny Flotwell, jeden z najwiśszych naszych przeciwników, że owa instytucja niezaprzecznie nie zawiera wiele stron ujemnych, gdyż zwiększając liczbę urzędników płatnych paraliżuje działalność i samodzielność gmin i władz miejscowych, i zamiast ożywić i wzmocnić żywotność gminy, grozi wzmocnieniem arbitralności urzędniczej. — Takie, panowie, już w ówczesny istniały wątpliwości podniesione nie z naszej lecz ze strony wysokiego urzędnika, który długie lata naszą prowincję zarządzał.

Co do komisarzy obwodowych jeszcze to z doświadczenia możemy powiedzieć, że często są to osoby, którym przez udzielenie urzędu nadaje się pewien rodzaj synekury, szczególnie, jeżeli są wysłużonymi wojskowymi. Znany mi jest jeszcze fakt, o którym przy sprawdzaniu wyboru zapewne tutaj jeszcze będzie mowa, że bez dostatecznego przygotowania powołany został na urząd komisarza obwodowego człowiek dla tego tylko, że odbył ostatnią kampanię francuską, z powołania jednak był właściwie agronomem. Jego brak znajomości przepisów prawnych i rutyny urzędnika administracyjnego stały się przyczyną wielkich nieformalności przy ostatnich wyborach do sejmiku w pewnym okręgu naszego Księstwa.

Co do czynionego nam zarzutu niedojrzałości i nieposłuszeństwa, z przyjemnością i mnie wypada zaznaczyć dzisiejsze oświadczenie p. dr. Friedenthala, że posiadamy pomiędzy sobą mężów, którzy ze wszelkich miar są zdolni do piastowania urzędów komunalnych i do strzeżenia interesów gminy i powiatu.

Przez to upada poniekąd zarzut niedojrzałości, zrobiony nam przed dwoma laty przez pana ministra.

A teraz, panowie, co do zarzutu nieposłuszeństwa. Pan minister hr. Eulenburg powiedział wówczas, że nie chce przez nadanie ordynacji powiatowej organizować nieposłuszeństwa przez instytucje, które zaprowadzają na wolności oparte ukształtowanie życia politycznego w prowincji, która jego zdaniem nie jest do tego usposobiona.

Przedłożony dzisiaj projekt, panowie, ma temu wszystkiemu zaradzić, przynajmniej nam z jednej strony dojrzałość, a organizując z drugiej posłuszeństwo przez to, że zwiększa liczbę urzędników przez rząd mianowanych jako stróżów wszelkiej naszej działalności.

Przeciwieństwa plemienne, o jakich tutaj niektórzy panowie wspominali, nie od nas pochodzą, utrzymuję bowiem, że nie podajemy rządowi żadnych powodów do chwylenia się środków, które paraliżują rozwój i działalność naszą; tylko legalnymi środkami i na legalnej drodze korzystamy z przysługujących nam praw konstytucji państwa objętych.

W końcu, panowie, wyrażam moje zadziwienie, że p. Tempelhoff uważa słusznie przedłożony projekt jako przeciwieństwo, poniekąd negację samorządu, pan Witt zaś powiatał go jako postęp. Przysługuję, że nie byłbym się spodziewał, że pierwszy tak łatwo rzeka się przewagi, jaką tak jemu jako też jego współrodakom zapewnia przedłożona ordynacja, broniąc zasady konserwatyizmu, a drugi nazywa dzieło postępu, zasiadając na ławach partii tak zwanej narodowo-liberalnej i zasiadając tak blisko z członkami frakcji postępców.

Kończąc, panowie, wzywam was, abyście nie przykładali ręki do prawa, które w tak wyjątkowym stawia nas położeniu, i mam nadzieję, że go w treści i zasadzie głosami swymi odrzucicie.

Po zamknięciu dyskusji i przekazaniu projektu osobnej komisji, składającej się z 21 członków, zabrał między innymi i pan Witt głos do osobistych wzmianek, a nie rozumiejąc, dla czego poseł Wierzbński przez niejaki czas nim się zajmował, utrzymywał, że rzeczywiście dziękowano mu za jego wystąpienie — na co poseł Wierzbński, także w osobistych wzmiankach, w następujące według tłumaczenia odezwał się słowa:

„Poseł Witt czuje się niejako urażony tem, że się nim długo zajmowałem. Odpowiadam szanownemu posłowi, że miłośność wywołuje często wzajemność — ponieważ p. Witt tyle dowodów daje nam przychylności i utrzymuje, że go tak wielce interesujemy, więc i ja wzajemnością chciałbym mu się dzisiaj odwdziżyć. Jeśli zaś szanowny poseł przy dawniejszym swoim pozostaje twierdzeniu, to ja ponownie oświadczam, że temu dopóty wierzyć nie będę, dopóki nie przedłoży dowodów — a tych nie jest w stanie dostarczyć. Dla tego jeszcze raz protestuję przeciw orzeczeniom pana Witta.“

Tutaj — zadzwonił marszałek — oświadczając posłowi Wierzbńskiemu, że ostatnia jego uwaga nie była osobistą.

Dyskusja nad ordynacją powiatową.

Znany czytelnikom naszym projekt nowej ordynacji powiatowej dla W. Ks. Poznańskiego, znane nie mniej powody, które zarówno deputowanych naszych jak nas skłoniły do położenia przeciw niemu stanowczego zastrzeżenia. Nowy projekt ordynacji niszczy z jednej strony troskliwie i systematycznie wszelkie pierwiastki samorządu gminnego, jakie pozostawia obowiązująca obecnie w całej monarchii ordynacja powiatowa, z drugiej strony usuwa od głosu i udziału żywioł polski. Otóż tedy przyczyny politycznej, zasadniczej i narodowej natury, które nas Polaków zmuszały do oświadczenia się przeciw projektowi nowej ordynacji. Dyskusja odbyta w tych dniach nad tymże przedmiotem w Izbie deputowanych sejmiku pruskiego jest do tyle ciekawa, że rząd usunął się mimo widocznej swej inicjatywy od całej rzeczy i pozostawił wolną arenę deputowanym z W. Ks. Poznańskiego tak Niemcom jak Polakom. Z wyjątkiem jednego p. Tempelhoffa, kładącego swój głos z góry przeciw projektowi nowej ordynacji, dalyby się streścić głosy niemieckie pp. Friedenthala, Hundta von Hafften i Noltego do następnych rezultatów. Pod pozorem troskliwości o dobro gmin wiejskich, o pozyskanie im udziału w zarządzie powiatowym, starają się usunąć od obecnej przewagi element nazywający się wielką posiadłością ziemską, nie dla tego, aby wyznawali zbyt wielką miłość dla naszych włościan, ale dla tego, że wielka posiadłość ziemska jest u nas dotąd, jak z żalem wyznaje Ostdeutsche Zeitung, przeważnie w ręku polskim. Ztąd owe żale i utyskiwania bez szczerości deputowanego Friedenthala nad smutnym położeniem ludności polskiej włościańskiej w W. Ks. Poznańskim, nad potrzebą obdarzenia jej udziałem w samorządzie powiatowym, „choćby tylko w interesie ciężarów drożnych“, ztąd owa ponowna szermierka dla sprawy uczestniczenia ludności W. Ks. Poznańskiego w dobrodziejstwach, z którego korzysta już cała monarchia. Ex ungue leonem. Z owęj maleńkiej wzmianki „o ciężarach drożnych“, które ostatnimi czasy wywołały żywy ruch pomiędzy naszą ludnością wiejską, można najlepiej poznać prawdziwe pobudki, cel i dążność nowego projektu, nowej ordynacji. Jestto, by mówić językiem pospolitym, klapka, którą się ma ubić kilka much. Ma się po pierwsze zyskać przychylność polskiej ludności wiejskiej; po drugie usunąć żywioł polski od udziału w zarządzie powiatowym; po trzecie zapewnić przewagę w tymże zarządzie żywiołowi niemieckiemu; po czwarte pozostawić całą administrację powiatową w ręku rządowym pod zmodyfikowanymi nieco formami i nazwami. Otóż prawdziwe jądro orzecha, obłupione z frazesów kondencyjno-cywilizacyjno-liberalnych p. Friedenthala przedewszystkiem. Za słuszne z tego powodu i zupełnie uzasadnione uważamy wystąpienie deputowanych naszych pp. Wierzbńskiego i Magdzińskiego, którzy podobnej taktyce zdzierali maskę. Krótkie przemówienie deputowanego Noltego było bez znaczenia, maleńkim zaledwie komentarzem do mowy p. Friedenthala. P. Hundt von Hafften za to wystąpił z elukubracją politycznej barwy, która następnym frazesem przekreślała regularnie to, co poprzedni twierdził. Lubi Polaków pan Hundt, ale nie tych, co chcą być Polakami. Polacy zdolni są do wszystkiego, ale Napoleon powiedział o nich, że są do niczego. Koniecznością jest zaprowadzić jako język urzędowy język niemiecki, nie jako środek germanizacyjny, ale że Polacy w Księstwie Warszawskim zaprowadzili jako urzędowy język polski. Otóż mowa p. Hundta, z którą nie wiemy istotnie, co począć, a na której ostatni argument co do języka powiemy, że Księstwo Warszawskie było krajem wskroś polskim i że jedenastoletnia poprzedzająca, bezprawna okupacja pruska nie stworzyła przecież i stworzyć nie mogła dla nikogo tytułu domagania się, by obok języka krajowej ludności był wyniesiony do godności języka urzędowego język sąsiedniego ale obcego narodu.

Otóż w krótkości streszczenie dyskusji sejmowej nad wnioskiem nowej ordynacji powiatowej dla W. Księstwa Poznańskiego, którą przekazano ostatecznie komisji złożonej z 21 członków.

Nie mamy powodu życzyć powodzenia temuż wnioskowi. Ręczę uroczyście w imieniu własnym i reprezentacji naszej sejmowej za szczerą naszą chęć dla istotnego samorządu gminnego, ręczę dalej nie mniej uroczyście za najszczerszą chęć wciągnięcia ludności naszej wiejskiej w zakres owego samorządu, czego nam przeciwnicy obłudnie odmawiają, — odpychamy przecież raz jeszcze projekt organiczny, który, nie dopuszczając prawdziwego u nas samorządu, odsądza nadto jeszcze od głosu w nim i udziału żywioł nasz narodowy.

* W poniedziałek t. j. dnia 26 stycznia r. b. odbywał się będzie od godziny 9 do 12 przed południem wybór ściślejszy pomiędzy czterema kandydata-

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać tajnemu radcy komercyjnemu Lieberman w Berlinie król. order koronny trzeciej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 20 stycznia.

(Dwudziestczwarte posiedzenie sejmowe.)

(T) (Spóźnione.) Wczoraj o godzinie wpół do dwunastej w nocy została sesja sejmowa w zwykły sposób zamknięta.

Głównym przedmiotem obrad tego wieczornego posiedzenia były sprawozdania komisji edukacyjnej o wnioskach ks. Pawlikowa o których już kilkakrotnie wspominałem. Co do pierwszego wniosku żądającego zaprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego także w 4 wyższych klasach gimnazjum akademickiego, wniosku komisji jak już pisałem, żeby sejm żądanie partii ruskiej uwzględnić i stosownie do tego zmienić ustawę z 22 czerwca 1867, a zarazem aby wezwał rząd by tenże założył we Lwowie drugie gimnazjum z językiem wykładowym polskim. Wniosek ten komisji wywołał bardzo żywą dyskusję. Przeciwnikowi przemawiał sam tylko poseł Chrzanowski, za nim Sawczyński i ks. Kaczala, a zapisani jeszcze do głosu Sapieha, Czerkawski i Kowalski wybrali generalnym mówcą Sapiehę. Chrzanowski był dla tego przeciwnikiem, że zruśczenie tego gimnazjum jest połączone z wielką krzywdą dla młodzieży polskiej, która będzie ograniczona na jedno gimnazjum, które i tak jest już ogromnie przepełnione, bo mieści się w nim około 1000 uczniów. Powtóre dla tego, że jego zdaniem nie mają Rusini jeszcze wyrobioną terminologię. Sawczyński, Kaczala i Sapieha stanęli na stanowisku ugodowem i wzywali sejm aby dla dania dowodu, iż Polacy życzliwymi są Rusi, tenże uczynił Rusinom żądania przez nich koncesję. Próbował potem Chrzanowski przeprowadzić przynajmniej poprawkę tej treści: by w miarę zaprowadzenia w gimnazjum akademickim w klasach wyższych języka ruskiego, zaprowadzano równocześnie w gimnazjum drugim (niemieckim) język polski, próbował i Skwarczyński przeprowadzić poprawkę tej treści: że ustawa o zruśczeniu gimnazjum akademickiego, wejdzie w życie równocześnie z założeniem drugiego gimnazjum polskiego, ale obojdwie poprawki zostały odrzucone, a Izba bardzo znaczną większością głosów uchwaliła wniosek komisji.

Lubo uchwala tę, która prawdopodobnie sankcyjną otrzyma, wyrządzono chwilowo rzeczywiste krzywdy młodzieży polskiej, która będzie musiała albo z tego gimnazjum przenieść się do jednego, a tak ogromnie przepełnionego gimnazjum polskiego, albo pobierać dalsze nauki w języku ruskim, mimo to za złe sejmowi brać nie można, iż ustępstwo to Rusinom zrobił. Może przyczyni się do utworzenia drogi, pojednania między dwoma zwaśnionymi częściami narodu, a w każdym razie wytraci broń z ręki tych menderów ruskich, którzy wiecznie na ucisk polski narzekają.

Drugi wniosek Pawlikowa o zruśczenie jednej z tutejszych szkół ludowych — t. k. zwanej drugiej szkoły wzorowej — został w myśl sprawozdania komisji, w której imieniu zdawał sprawę p. Chrzanowski, odrzucony. Pomimo przemówień ks. Pawlikowa p. Kowalskiego za jego uwzględnieniem, pomimo skłonności sejm do ustępstwa dla Rusinów, musiał wniosek Pawlikowa być odrzuconym z powodów, które już w dawniejszych korespondencyach przytoczyłem, a głównie dla tego, że podług ustawy orzeka „gmina“ a nie sejm o języku wykładowym w szkole ludowej.

Drugim przedmiotem, którym sejm przed swoim zamknięciem zajmował się, była sprawa zniesienia prawa propinacji. Przedmiotem obrad był jednak nie projekt do ustawy, lecz wniosek Rządu o wzięcie w chwili ostatniej postawiony, aby Izba odrzuciła projekt do ustawy przez komisję przedłożony a natomiast aby sejm wezwał rząd, iżby tenże na najbliższej sesji przedłożył sejmowi projekt do ustawy wypracowany na podstawie zasad przez p. Krzeczunowicza i kolegów proponowanych. Zasady te streścił wnioskodawca w 7 punktach, które wydrukowane posłom rozdano. Do głosu zapisało się kilkunastu mówców, ze względu jednak na spóźnioną porę, wybrano mówców generalnych. Za wnioskiem komisji przemawiał Wężyk, za wnioskiem p. Krzeczunowicza p. Zybkiewicz i Izba wniosek ten przyjęła. Był on zresztą najdogodniejszy, bo odraczający całą sprawę co najmniej znowu na rok jeden.

Nadmienię jeszcze, że przy uchwalaniu budżetu przyznano młodemu artyście Sidorowiczowi jeszcze na rok jeden stypendium w kwocie 500 guldenów. Księgarzowi Wildowi pozwolono pożyczyc z funduszu krajowego na wydawnictwo książek szkolnych 6000 guldenów spłacalnych w 12 półrocznych ratach z 5 procentami. Przeciwnie temu przemawiał Kowalski z frakcji ruskiej. Za tem pp. Chrzanowski, Gros, Czerkawski, Weigel, Dunajewski i Zybkiewicz. Dzieciom po śp. Ławrowskim dano zapomogi jednorazowej 1500 guld. Opiece narodowej 1000 guldenów. „Proświcie“ (ruskiej) 3000 guld. itd.

Posiedzenie zamknięto zwykłym ceremoniałem. Książę marszałek dziękował posłom i najj. panu, na którego cześć wniesiono zwykły okrzyk „niech żyje“, a hr. Her. Wodzicki dziękował znowu marszałkowi w imieniu sejm za przewodniczenie w pracach. O godzinie wpół do 12ej w nocy skończyła się sesja sejmowa.

Lwów, 21 stycznia.

(Wczorajsze wybory. — Powód kłeski Zbyszewskiego. — Żydzki. — „Stary“ i „młody“.)

(T) Ciężką klęskę poniósł partya Ziemiańkowskiego przy wczorajszych wyborach. Kandydat tego stronnictwa dr. Zbyszewski upadł. Dr. Julian Czerkawski został obrany posłem.

Głosujących było 2809 — z tych głosowało 1576 za Czerkawskim, 1181 za Zbyszewskim, a głosów 52 było roztrzelonych. Cyfry nie są może zupełnie dokładne, różnica jednak bardzo może być małą, kilka głosów mniej lub więcej, na jedną lub drugą stronę, rzeczy nie zmienia.

Faktem jest, że kandydat opozycyjny obrany został posłem do Rady państwa. Czy się tym cieszyć należy? Czy obawy Dziennika Polskiego sprawdzają się? Podobno ani jedna strona nie ma powodu do triumfu, ani druga do desperacji. W gruncie rzeczy sprawa nasza ani nie na tym rezultacie wyborów nie zyskuje, ani nie traci.

Wyborcom też głoszącym za Czerkawskim nie sło bynajmniej o daniu wotum zaufania ministrowi Ziemiańskowskiemu, nie sło im o federacyi, nie sło im nawet o zmanifestowanie się jako opozycya, każdy bowiem wie, że dr. Czerkawski bynajmniej nie jest opozycją, sło im po prostu o zwycięztwo nad żydami! Gdyby żydzi byli popierali Czerkawskiego kandydaturę, byłby zwyciężył Zbyszewski. Ponieważ z tym ostatnim byli żydzi, więc zwyciężył pierwszy.

Dość było przysłuchiwać się przemowom agitatorów po przedmieściach, miejscach publicznych i w kurytach ratuszowych, aby się przekonać, że głównym powodem niechęci do kandydata stronnictwa Ziemiańskiego była okoliczność, że kandydata tego popierała żydzi. Na tem poparci nie też on nie zyskał a stracił wszystko. Zyskał bowiem ledwie 500 głosów żydowskich — ze strony żydów był udział bardzo mały — a stracił z 1000 głosów polskich.

Od czasów wyborów powszechnych do Rady państwa, kiedy to żydzi tak wrogo przeciw nam zajęli stanowisko, dzięki czemu trzecia część delegacji w Radzie państwa składa się z nieprzyjaciół sprawy naszej, wzmożła się nienawiść przeciw żydom do najwyższego stopnia, a walka przeciw żydom na każdym polu, jest hasłem dzisiaj niemal powszechnym. Niechęć dziś zastanawia się nad zbawiennością tej przez Gazetę Narodową bardzo energicznie i skutecznie prowadzonej agitacji, nie chce rozstrzygać pytania: czy polityka odwetu jest polityką godziwą, czy w ogóle jest polityką, a już najmniej polityką polską, nie chce dziś w ogóle kwestyą żydowską zajmować się, zaznaczam tylko, że wczorajsze wybory aż nadto jasno dowiodły, iż ludzie z niższych warstw społeczeństwa naszego stali się fanatycznymi tej polityki odwetu zwolennikami, a klasy cywilizowane, do tak zwanej inteligencji należące, po większej części politykę tę pochwalają a przynajmniej usprawiedliwiają.

Obok tej walki przeciw żydom i wszelkim tyczłom stronnikom, toczy się w łonie naszego społeczeństwa miejskiego walka innego także rodzaju, a to walka tak zwanych „młodych mieszczan“ przeciw „starym“. Dwa te żywioły starły się wczoraj, a zetrą się jeszcze silniej w poniedziałek przy wyborach do rady miejskiej. Najbogatsi, więc najumiarkowani mieszczanie, na których czele stoi poseł i radny p. Wacław Dąbrowski, (jak pp. Wiczyński, Bałutowski, Zak, Chyliński, Baurów i t. p.) są zwolennikami polityki Ziemiańskowskiej, a ponieważ ją i żydzi popierają, więc naturalnym jest następstwem, że w kwestyach wyborczych idą żydzi ze „starymi“. Z drugiej strony stanęli, chcący się z pod przewagi „starych“ wyemancypować młodzi tutejsi rzemieślnicy kupcy i przemysłowcy, pod przewodnictwem radnego p. Niemczynowskiego a korzystając z okoliczności, iż żydzi po stronie „starych“ stoją, biją swych przeciwników tymi żydami. Stronnictwo „młodych“ popierane przez Gazetę narodową — której redaktor przez „starych“ osobliście obrażony został — opanoowało, jak wiadomo komitet przedwyborczy, który kierował wyborami do Rady państwa tak, że „starych“ z niego ustąpić musieli, opanoowało ono także komitet kierujący wyborami do rady miejskiej, z którego także „starych“ widzieli się zniewolonymi usunąć się.

Obecnie układają oba obozy listy kandydatów do Rady miejskiej. „Młodzi“ nie chcą do niej dopuścić „starych“ a ci znowu „młodych“. Gdyby ten ostatni obóz trwał w dotychczasowych swych zamiarach, gdyby wykluzyły ze swych list takich obywateli, jak wspomniani powyżej „starych“ i gdyby nie wziął na nią choćby kilkunastu żydów, mógłby przegrać sprawę. Zbyt jednak wprawna ręka kieruje „młodymi“, nie popełnią więc oni zapewne tego błędu. Popadną w niego przedtę „starych“, którzy gotowi dla zapewnienia sobie poparcia żydów, pójść za daleko i wziąć na swoją listę nawet rabina Loewensteina, którym to sposobem uniemożliwiliby przejście całej listy. W chwili ostatniej może jeszcze do porozumienia, są przynajmniej w tym kierunku usiłowania, rozdrażnienie jednak jest między mieszczanstwem naszym w chwili obecnej, zwłaszcza po wyniku wczorajszych wyborów, bardzo wielkie.

Berlin, 23 stycznia. (Radość pism liberalnych. — Komisja w obec obrad nad ordynacyą powiatową dla W. Ks. Poznańskiego. — Obchód sześćdziesięcioletniej rocznicy założenia Towarzystwa literackiego młodzieży akademickiej.)

(m) Nulla dies sine linea — tak rozpoczyna najwspanialszy numer Spencersche Zeitung artykuł swój wstępny, poświęcony polityce ks. Bismarcka i jej błogim skutkom a chociaż inne pisma nie powtarzają znanego tego frazeu, jakby na komendę jednak z góry daną podnoszą korzyści, jakie rządy księcia, a mianowicie prawa majowe przyniosły już dla kraju. Dyktamyby te wywołane naturalnie nowymi projektami, mającymi uzupełnić prawa majowe, kończą się okrzykami radości, że już nie tylko Austria i Włochy, ale i Francja i Anglia, jak się z ostatniej mowy Russa przekonać było można, w ślady wstępują polityki niemieckiej, usiłując z całą energią występować przeciw „uroszeniom ultramontanizm“. Drwi z tych iluzji Germania i odpowiada — że mniej jak się zdaje liczy zwolenników polikarządowa, kiedy zastęp obrońców kościoła z każdym dniem się zwiększa a centrum w parlamencie około stu członków liczyć będzie. Katolicyce posłowie niemieccy stanowią zawsze będą mniejszość w parlamencie, ale dość silną będą falangą, ażeby niepokoić rząd i zakłócać spokój Izby najrozmaitszymi wnioskami. — Widzą to dobrze dzienniki liberalne, więc nieustannie i do znudzenia już dawniej prowadzoną polemikę wszczynają na nowo.

Obok pochwał, jakie dostają się rządowi, i liberalne stronnictwa i jego członkowie cieszą się sympatya prasy liberalnej. Sympatya ta rozciąga się nawet na wszystko, co liberalni posłowie wypowiedzą w Izbie a naturalnie na mowy także, wygłoszone przez nich przy obradach nad ordynacyą powiatową. Pan Friedenthal, według liberalnych dzienników, znakomicie złożył dowody, jak gruntownie zna stosunki Księstwa naszego a posłowie policy, którzy przemawiali, bronili jedynie interesów wielkich posiadłości ziemskich. Nie dziw też — że tak fałszywie oceniając przemówienia posłów polskich albo w takim podają je skróceniu pisma, że zrozumieć ich nie można, albo rozmyślnie przekraczają ich słowa. Stenograficzne zapiski kłami temu zadają a przebieg rozprawy projektem do or-

dynacyi powiatowej dla W. Ks. Poznańskiego przekonano, że nie czynim frazesem, jak utrzymuje Posener Ztg., były słowa posła Wierzbickiego, że i Polacy pragną ordynacyi powiatowej, ale opartej na samorządzie i rzeczywiście wolnościelnym. W skład komisji, wysłanej do celu obrad nad powyższym projektem wchodzi posłowie: Czarliński, Chłapowski, Łukowski, Magdziński i Wierzbicki. Przewodniczącym komisji jest poseł profesor Roepell, zastępcą jego p. Roy z Wierzbiczan, sekretarzami sędzia Nolte z Wolsztyna i Worczewski. Nie należą do komisji p. Friedenthal a nawet i p. Hundt von Hafften, który zastępując sprawozdawcę nie wielką wnoskodawcom oddał przysługę mową, pełną sprzeczności i naszpikowaną najrozmaitszymi cytatai. Szanowny ten poseł, jakkolwiek kilka dopiero razy się odzywał, stał się już une bête noire Izby, która widząc p. Hundta idącego na trybunę śmieje się już i cieszy się, że ja wielomówny zabawi posła. A pan Witt? spytaicie. Otóż zeskromniał podobno bardzo i użala się na niewdzięczność Polaków, którzy nie chcą się poznać na jego dobrych usługach i życzliwości.

Na dzisiejszym posiedzeniu przemówił poseł Magdziński w sprawie tłumaczy przy rozprawach nad etatem ministerstwa, ponieważ i to przemówienie zamieścić w Dzienniku, przeto nie widzę potrzeby zastanawiania się nad nim.

Obchód sześćdziesięcioletniej rocznicy założenia Towarzystwa literackiego akademickiego odbył się wczoraj wśród liczego udziału młodzieży akademickiej. Posłowie policy, zaproszeni na obchód, dość licznie byli reprezentowani. Obchód zajął prezes Towarzystwa literackiego p. Głębocki, który dając pogląd na rozwój zreformowanego przed sześciu laty Towarzystwa literackiego podniósł zasługi założycieli tego towarzystwa pp. Ant. Donimirskego i Józefa Kościelskiego. Na toast wniesiony na cześć Koła sejmowego odpowiedział w gorących i wymownych słowach poseł Łyskowski.

Berlin, 23 stycznia. (Sześćdziesięcioletnia rocznica Towarzystwa Naukowego Akademickiego.)

Wczoraj obchodzili Towarzystwo Naukowe Akademickie rocznicę swego założenia szóstą solennym aktem i wspólną kolacyą. Zebranie było równie liczne jak świetne. Widziałem tam Koło poselskie prawie w komplecie, deputacyą spółku czesko-słowiańskiego, deputacyą towarzystwa serbskiego, bardzo liczny zastęp członków Towarzystwa przemysłowców polskich, niektórych artystów polskich i wiele innych gości, którzy podeszli, by uczuciom swoim dla Towarzystwa akademickiego namacalniejszy dać wyraz. O 9 tej zgaję prezes uroczystego towarzystwa p. Głębocki, prawnik, posiedzenie, zdając sprawę z sześćdziesięcioletniego istnienia Towarzystwa. Wspomina także o założycielach Towarzystwa, p. Józefie Kościelskim i dr. Antonim Donimirske, na których cześć spełnia toast, witając ostatecznie gości. Poniędzy zdrowiami, jakie różni wznosił, zaskługuje na uwagę zdrowie na cześć Koła poselskiego, spełnione przez p. Grabowskiego prawnika, na które w imieniu Koła odpowiedział p. Łyskowski, kładąc przycisk na to, że z chęcią popieszyli posłowie na rocznicę Towarzystwa Akademickiego, by się przekonać, jakie tętna biją w pokoleniu młodszym, na którym niezaudłogo opierać się mają sprawy bieżące narodu. Zachęca nareszcie mowa do pracy, usilnej pracy we wszystkich kierunkach, bo tylko wtenczas potrafimy sprostać grożącemu nam zewsząd niebezpieczeństwu. Następnie za zdrowie spełnione Towarzystwa Czeskiego odpowiada przewodniczący tegoż Towarzystwa p. Ulč. Zachęca on do sforocności pomiędzy wszystkimi szczepami słowiańskimi, bo od niej zależy będzie cała przyszłość uciśnionych dziś Słowian. W imieniu Towarzystwa Przemysłowców odpowiada na wniesione zdrowie prezes Towarzystwa pan Górny, dziękując akademikom za skrzętne zajmowanie się sprawami żywotnymi towarzystwa i dodając, że praca, w której się kojarzy teoria nauki z praktyką życia i doświadczenia, poządane przynosi koniecznie owoce, czego oczywiście dowodzi postęp Towarzystwa Przemysłowców. Zachęca mowa do pracy, wytrwałości i łączności wszystkich warstw narodu. Oprócz wymienionych toastów i odpowiedzi, nadmieniam jeszcze o zdrowiu wniesionem na cześć p. Forstera i pp. artystów: Hertza, Danysza i Noskowskiego, którzy śpiewem i grą wiele się przyczynili do uświetnienia rocznicy. O godzinie 12tej opuścili posłowie posiedzenie, a w godzinę później rozeszli się wszyscy weseli, ukontentowani i podnieśnieni na duchu, powtarzając refren cudnie przez kolo śpiewaków Tow. Przemysłowców wygłoszonego kwartetu: „U nas inaczej.“

Paryż, 19 stycznia. (Śmierć generała Rybińskiego. — O śmierci s. p. pani hr. Mielzkiej. — Dyskusya w Izbie. — Chwiejna większość. — Artykuł Nordd. Allg.-Ztg. i prasa francuska. — Śmierć Ferdynanda Papillon. — Uniwersalność. — Posiedzenie poniedziałkowe.)

S. E. Umarł w sobotę o godzinie dziesiątej z rana na Batynioli generał Rybiński, były nacelnik wojsk polskich w roku 1831, licząc lat 92. Z generałów powstania listopadowego żyją jeszcze generał Konarski we Francji i generał Chłapowski w kraju. Pogrzeb jego odbędzie się dzisiaj, jako dawny oficer wojsk francuzkich, otrzyma honory wojskowe a za jego trumną pójdzie w mundurze narodowym uszczuplona szkoła polska, która podług swego regulaminu powinna oddać wszystkim generałom wojska narodowego tę ostatnią przysługę. Zostawia s. p. generał Rybiński jednego syna i dwie córki.

Wiadomość o śmierci s. p. pani Sewerynowej Mielzkiej wywołała tutaj smutek powszechny, sieroty nasze i weterani nasi stracili w tej zacnej matronie polskiej najstarszą i najukochańszą opiekunkę swoją. Wzkołe polskiej, póki ona ma jeszcze kaplicę swoją i w kościele Wniebowzięcia odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój jej duszy.

Dyskusya nad nominacyą merów ciągnie się jeszcze powoli, jakoby izba nie śmiała dokonać tego zle go uczynku i cofnęła się przed zadaniem sobie samej tak dziwnego kłamu; wahanie się jej widoczne jest i w głosowaniu; biedny gabinet na początku każdego tygodnia musi odzyskać ufnosć, którą w każdą prawie sobotę traci a większość jego licząca w poniedziałek o godzinie ósmej 42 głosy znia się stopniowo i zchodzi w sobotę o szóstą wieczorem zaledwie do czterech głosów a w tych czterech głosach trzeba jeszcze liczyć głosy samych ministrów i ich podsekretarzy. Doprawdy, żeby w tych warunkach zachować władzę, trzeba mieć albo wielkie przywiązanie do teki lub też w mniej wielkie a heroiczne poświęcenie się sprawie publicznej i ocaleniu społeczeństwa. Mimo wszystkich trudności i goryczy, dopnie rząd przynaj-

mniej połowy swego celu, tj. przeprowadzi prawo i będzie mógł merów mianować, ale myli się, sądząc, że powiększy się przez to wpływ jego na wyborców; owszem, pomnoży się tylko niechęć ku rządowi, walka między radami municypalnemi a merami będzie zacięta; rząd będzie zmuszony uciekać się do gwałtownych środków a nieporządek będzie jedynym skutkiem polityki moralnego porządku, który albo w końcu zostanie zupełnie despotycznym, dyktatoryalnym, albo upadnie śród oklasków ogólnych. Quos vult perdere id.

Artykuł ogłoszony przez Nordd. Allg.-Ztg. zrobił z początku wielkie wrażenie jako zawierający groźby jakkolwiek warunkowe przeciw Francji, z powodu wystąpienia jej biskupów. Wyzyskiwanie tego artykułu przez dzienniki antyklerykalne zdaje się nam być równie smutnym symptomem jak nieostrożność praatów francuzkich, narażających naród na niebezpieczeństwa przez niepotrzebne wystąpienie; i tu i tam stronnictwo w miejsce patryotyzmu. Są wypadkami, w których najgodniejszą postawą jest poważne milczenie; tem bardziej, że za kilka dni sam rząd objaśni swoją politykę zewnętrzną, odpowiadając na interpelacyą generała du Temple, który jej cofnąć w żaden sposób nie chce.

Umarł w Paryżu 2 stycznia nagłą śmiercią p. Ferdynand Papillon, w 26 roku życia, jeden z najuczciwszych ludzi nowego pokolenia, zarazem naturalista i myśliciel, uczony i filozof. Pisywał do dzienników medycznych, naukowych i literackich, był jednym z redaktorów Revue des Deux Mondes a umieszczony w tym przeglądzie jego artykuły stanowią spory tom, który wyszedł w kilka dni przed śmiercią autora pt. „Natura i życie.“

Dowiaduję się w tej chwili, że dziennik Univers został zawieszony na dwa miesiące z powodu wydrukowania listu pasterskiego biskupa z Périgueux i kilku innych artykułów, które rząd uważa za obrażające dla państw sąsiednich, z któremi Francja pokojowo utrzymuje stosunki. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie, jedni widzą w tem ustępstwo zrobione ks. Bismarckowi przez rząd marszałka Mac-Mahona, drudzy zerwanie orleanistów z legitymistami, inni Bóg wie nie co jeszcze; w izbie deputowanych z prawicy a mianowicie generała du Temple okazują swoje oburzenie a ten ostatni prywatnie zaczyna przed rozpoczęciem posiedzenia gwałtownie kląć o to z ministrami. Z drugiej strony p. Scherer, członek lewego centrum, oskarżony, jakoby miał wysłać kompromitującą depeszę do niektórych włoskich republikanów, zapowiada odpowiedź na te insynuacye, która okaże się jutro rano w dziennikach. Nareszcie tajemne a ważne krążą pogłoski o stosunkach rządu z zagranicą.

Mimo tego wszystkiego dzisiejsze posiedzenie jeszcze poświęcone zostało dyskusji nad ustawą o merach a poprawki republikanów, jako to p. Béranger, p. Duvergier de Hauranne, p. Girard, zostały zgłoszone 363 głosami przeciw 328. Rząd potrafił więc odzyskać swoją większość, którą zawdzięcza Bonapartystom. Artykuł 2 ustawy przyjęty.

NIEMCY.

* **Berlin, 23 stycznia.** Parlament niemiecki powołany jest, jak wiadomo, na dzień 5 lutego do Berlina. Kreuz-Ztg. dowiaduje się teraz, że sejm obradować będzie wspólnie z parlamentem przez cały tydzień a to celem uchwalenia budżetu państwa. W kołach deputowanych wzięto bardzo, zdaniem Kreuz-Ztg., aby czas ten wystarczył do uchwalenia całkowitego budżetu monarchii i spodziewają się, że sejm albo wpród odcroczony zostanie albo przeciągnie swe obrady obok parlamentu na czas dłuższy.

Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych zakomunikowano rezultat wyborów do komisji dla ordynacyi prowincjonalnej i ordynacyi powiatowej dla W. Ks. Poznańskiego i zapowiedziano interpelacyą deputowanego Ulč, dotyczącą udziału w stowarzyszeniach katolickich i kwestyi rozwiązywania zebrań katolickich. Następnie przeszła Izba do drugiego czytania etatu ministerstwa. Izba przyjęła prawie bez dyskusyi mniejsze pozycye administracyi archiwów i głównej komisji orderowej. Deputowany Bonin postawił wniosek, aby rząd przedłożył jeszcze w tej kadencyi projekt do prawa o kwalifikacyi potrzebnej na wyższe urzędy administracyjne, na co minister skarbu odpowiedział, że rząd gotów jest spełnić życzenie wnioskodawcy, ale o obecnie nie może się wiązać żadnym przyrzeczeniem. Izba przyjęła następnie wszystkie pozycye ministerstwa rolnictwa przekazane budżetowej komisji, a mianowicie uchwaliła 150,000 tal. na budowę agronomicznego muzeum.

National-Zeitung dowiaduje się, że na onegdajszym posiedzeniu Izby ukazał się ks. Bismarck w Izbie właśnie w tej chwili, kiedy pozycye ministerstwa spraw zewnętrznych przyjęto już zostały przez deputowanych. Ks. Bismarck spóźnił się a zamiarem jego było zabrać głos przy pozycyi dla posłów o mocarstw zagranicznych i oświadczyć, że Prusy dopóty nie będą swych reprezentantów przy niemieckich dworach, dopóki Francya takowych wysłać będzie do wszystkich dworów niemieckich. Oświadczenie księcia Bismarcka miało być wskazówką dla Francji.

W prowincyach nadreńskich a zwłaszcza w obwodzie rejencyjnym dysseldorskim zamierza rząd podobnie jak inspekcye nad szkołami duchownymi i powierzyć takowe świeckim inspektorom. Celem nowego tego rozporządzenia ma być opanowanie ultramontanickiej agitacyi.

Z pola walki pomiędzy państwem a kościołem zapisać należy, że w pałacu arcybiskupim w Kolonii zajdzie niezaudłogo egzekucya sądowa. Rejencya zawezwała bowiem Arcybiskupa Melchersa do zapłacenia pierwszej nałożonej nań pieniężnej kary w ilości 1400 talarów.

W okręgu wyborczym Kozielskim i Wielko-Strzeleckim, tak jak pisaliśmy a jak potwierdza Katolik, ks. Ferd. Radziwiłła zwyciężył ks. na Ujeździe; wzmianka więc Germanii o ścisłej wyborze w tym okręgu była mylną.

Naczelny redaktor Germania i ks. Majunke skazany został przez kryminalną deputacyą sądu berlińskiego za różne przestępstwa prasowe na 1 rok więzienia i 200 tal. grzywny. Prokurator wniósł nadto, aby ks. Majunke odebrał prawo nalezienia do parlamentu, sąd jednakowoż nie zgodził się na ten wniosek.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Bern, 23 stycznia. Słychać, że Rada związkowa, nie zastanawiając się wcale nad protestem nuncyusa, doręczyła mu jego paszportu.

Haga, 23 stycznia. Według urzędowych wiadomości nadesłanych z Penang zaatakowali Aczynow główne pozycye Holendrów, odparci atoli zostali utracony 44 w zabitych. Holendrzy stracili 6 ludzi. Ci ostatni wzmożnili następnie swe główne pozycye. Celem zajęcia Kratonu okazało się nieodzownym zupełne obsadzenie takowego, dla tego to zawezwano drugą część rezerwy stojącej w Padang. — Tubylecy domagają się wojny aż do ostateczności, sułtan jest be-władnym.

Madryt, 23 stycznia. Rząd rozwiązał wszystkie istniejące tutaj w Madrycie Stowarzyszenia Afonsystowskie.

Paryż, 23 stycznia. W procesie o oszustw przeciw byłemu szwajcarskiemu radcy związkowemu Fornerod tudzież Paulinowi Caperon, nacelnikowi bank „Société fourier Suisse“, skazano pierwszego na 3 la cuchausau.

* W tym czasie jak z rogu obfitości posypa się na nas rozmaite zaczepki i obelgi ze strony pism, które mimo to z wszelką pokorą, odpowiednią ich barwie, wciąż prawią o miłości chrześcijańskiej i miłości zgody. A ataki te są tem zaciętsze, im więcej rozszerza się koło naszych czytelników i bez żadnych protekcyi z góry, bez żadnych składek i zebrań na jego tak zwane „rozszerzenie.“ Tygodnik katolicki, Kuryer, Oregdownik, korespondent do Czasu, Przegląd lwowski, prowadzą ciągły ogień rotowy przeciw nam, a nie tylko przeciw nam, lecz przeciw całemu stronnictwu narodowemu, „liberalom poznańskim“, „masonom“, „inteligencyi wielkopolskiej.“ Nawet Przegląd polski uważał za stosowne, dla stwierdzenia swęj solidarnosć z pomienionymi pismami, choć jednym strzałem naszaszycić. Na napaści te wszystkie milczymy, bo s zarzuty i zaczepki, na które, szanując społeczeństwo siebie, odpowiadać byłoby ubliżając. To też — moga dla pokarmu swych czytelników pisać, co im się podoba — odpowiadając im nie będziemy, wolimy z tego czasu do czasu, aby dać wyobrażenie o tym prawdziwym deszczu komplementów, jaki na nas do całe stronnictwo narodowe z tej strony spada, przytoczyć niektóre co ciekawsze ustępy.

I tak Tygodnik katolicki, chcąc osłabić oburzenie, jakie słusznie w całym społeczeństwie naszęj jego artykuły: Antiteza i Wyjaśnienie wydawały, zamieszcza w nrze 4 artykuł z podpisem XI J. Stagracyzyskiego pod n. Jeszcze Antiteza w którym objaśnia, że jego Antiteza miała Dziennik i jego partya na oku i ma być dla niego i dla niego zwierciadłem. Po apologii osobistej przypominając ile to Dziennik popełnił „grzechów i bluźnierstw od założenia swego tj. od 16 lat aż do chwili obecnej pod względem politycznym, religijnym i osób. Pro tym zaś tak zwany obrachunek, kończy tak:

Mimo to wszystko jest jednak Dziennik patryj par excellence, jest uczniem, jest madrem, jest katolickim pismem, jest organem „inteligencyi wielkopolskiej“, która ślepo wie, i oddaje mu bez zastrzeżenia swój rozum, swoje przekonania religijne, swą honor, na ostatku całą swą przyszłość składa w ręce tego pisma i jego uczelwici redaktorów, co po za nim siakryja. O gens stupida et ad servitutum nata!

Teraz sądzicie, po której stronie jest patryotyzm, prawda, uczciwość, charakter.

Zasłabę, więc wystawionym na zjadliwe pociski tego pisma może tylko zaszyty i chłubę przynosić.

Kuryer Poznański starając się usilnie chorw części obmyć Tyg. kat. w nr. 17 przytacza tylko-ustęp rzeczony artykułu a rachunek tak zwany grzechów, pomija a dla czego? Oto bo przy jedynym ogniu stara się dwie pięcienie upieć: obmyć brat swego po duchu a zeszypikować Dziennik a co najgłośniejsza, zataić, że znaczniejsza część „grzechów“ wyliczonych przez Tyg. kat. przypada na dole p. Teodora Zychlińskiego, długoletniego współpracownika i redaktora Dziennika a obecnie redaktora Kuryera. Czy to nie sprytnie?

Przegląd polski a raczej p. St. hr. Tarnowski pisząc w nim o skandalach pism galicyjskich, o piśmie naszym wyraża się w tych słowach: „Z niezliczonych pism wielkopolskich jedno Dziennik Poznański mógł nieraz prowincyi swojej zaszkodzić tym kierunkiem lub raczej brakiem kierunku który stale błądził, że do zgodnego tam postępowania nieraz przeszkadzał i przeszkadza, że popularna hasła chwytła i powtarza bez zastanowienia, na ludz niepopularnych bije bez powodu i słuszności; że zapewne, przecież nie najgorzej jeszcze, bo to raczej brak zalet, niż dodatność grzechu a nieuczciwego podłego nie, ile wiemy, nań się nie pokazało.“

„Nie się nieuczciwego, podłego, o ile wiemy, nie pokazało.“ Szlachetnie i po rycersku! Notabene p. hr. Tarnowski w artykule, z którego wyjątek ten przytaczamy, karci dziennikarzy galicyjskich za ich skandale i skandaliczną polemikę. Czy p. Tarnowski obec powyższego ustępu, który przytoczyliśmy na prawo przywłaszczając sobie rolę niepowołanego mentora niech czytelnicy osądzą.

Wreszcie Oregdownik w dzisiejszym numerze zaszczyca nas też sporym bukietem komplementów. Jedne zawarte są w artykule podpisanym: „Poznańskie liberaly“, który dosłownie brzmi jak następuje:

„Po upływie lat trzech wojny z „poznanskimi liberalami“ i dość szczęśliwym wypadku ostatnich wyborów, nie uważamy w obecnej chwili za konieczne potrzebne wchodzić z nimi w dalsze dziennikarskie spory. Podajemy też tu tylko kilka rysów naszych „poznanskich liberalów“ a to dla tego, ażeby nasze średnie klasy, które, jak ostatnie wybory okazują, coraz żywiej interesują się sprawą publiczną, wiedziały, kim i czem są poznańskie liberaly. Dobrze o tem wiedzieć, bo na naszych wiecach powstają coraz większe i smutniejsze spory i wielu ludzi nie może, co rzecz naturalna, wcale pojąć, o co to chodzi, bo nie wie, z jakimi to ludźmi spór się toczy. Spory te robią też na naszym obywatelstwie średnim przykre wrażenie, bo ono czuje, jak nam dzisiaj zgoda potrzebna i zgodę tę pojmując szczerze i rzetelnie. Dotąd na żadnym z wieców nie odmalowano „poznanskich liberalów“ kim i czem są, ażeby każdy wiedział i widział: co oni ze zgodą naszą robią i jak oni pracują. Ale „liberaly poznańskie“ nie koniecznie, jak się zdaje, potrzebę sami ułatwiają a na początek wystarczy, żebyśmy postuchali, jak się oni sami na zgodę społeczeństwa naszego zapatrują. Otóż